Nr. 13. Kraków, Niedziela 26. Marca 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:

Antoni Stróżyński

Kraków, Krzywa 6, I. p.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi

Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia

przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:

w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:

Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Lud a klasy wyższe.

Stronnictwa katolickie, idąc za wskazówkami Ojca św., starają się usunąć tę głęboką nienawiść, jaka obecnie oddziela możnych od ubogich. To porozumienie tak upragnione nie przychodzi jednak do skutku z powodu oporu i jawnej niechęci klas wyższych, które broniąc swego dominującego stanowiska, występują z zarzutem, że podkopujemy hierarchię społeczną.

Praca dla ludu, podjęta wraz z Kościołem, który zawsze głosił konieczność hierarchii społecznej, nie może dążyć do zniwelowania społeczeństwa.

W społeczeństwie są i zawsze będą kierownicy, ale wybitniejsze stanowiska nie mogą być dziedzicznemi i muszą się znajdować w ręku ludzi, którzy do nich dorośli i którzy spełniają swe obowiązki. Dzisiejszym warstwom wyższym powiadamy: Jeżeli poświęcicie się szczerze urzeczywistnieniu programu katolickiego na korzyść ludu, pozostaniecie na jego czele, w przeciwnym razie *przepadniecie* wskutek własnego wyczerpania i prędzej czy później ujrzycie na waszem miejscu nowe wyższe klasy, wyszłe z ludu i spełniające najszlachetniejsze obowiązki, przez was zapoznawane.

Oby to mogło dla dzisiejszych klas zamożnych i kierujących być zbawienną przestrogą, oby raz wreszcie, przełamując zgubną ich apatyę i opozycyę, skierować je mogło na drogę obowiązku, na drogę, tak stanowczo wskazywaną przez Ojca św., służenia ludowi!

Dziś nie wahamy się powiedzieć: pod tym względem u nas, ale nie tylko u nas, źle się dzieje. Mówi się wprawdzie dużo o potrzebie pracy dla ludu; rozwodzi się jeszcze więcej nad niemoralnością, pijaństwem, krnąbrnością tego ludu; nad zanikiem w klasach niższych poczucia obowiązku, uczciwości, pracowitości, ale na tem i koniec. Tyle się łez, a nieraz i żółci, nad tłumem tego ludu wylało, tak wyczerpująco, trafnie i dosadnie stan jego moralny się scharakteryzowało, że do czynu nie stać już energii i wszystko się kończy na próżnych dyskusyach. A tymczasem z bezczynności tej inni korzystają, aby lud ten popsuć i obałamucić, aby w sercach jego rozdmuchać ogień zawiści, namiętności, nieufności. I cóż dziwnego, że lud z potrzeby więcej z pewnością niż, z ochoty, garnie się do tych fałszywych przyjaciół, garnie się, bo prawowici jego opiekunowie i przyjaciele, brać jego starsza zapomniała o potrzebach jego moralnych i materyalnych, zapomniała o własnych swych obowiązkach.

Czy w takich warunkach lud tylko jest winien, że jest takim, jak jest, że przepaść zdaje się rozdzielać dwór od chaty, pałac od schroniska robotnika? Czy na klasy wyższe nie spada odpowiedzialność za nędzę moralną i materyalną?

Zapewne, że do pewnego stopnia sam lud jest sprawcą swoich nieszczęść. Ale czy istotne przyczyny jego winy nie leżą przedewszystkiem w fałszywej oświacie ludowej, w przewrotnej prasie, *wreszcie i przedewszystkiem w przykładach z góry?*

Bo przecież zapominać nie należałoby, że pijaństwu i niemoralności u dołu odpowiadają zmysłowość i rozpusta u góry; że nieoszczędności i nieoszczędzaniu u dołu — odpowiada życie nad stan u góry; że nieuczciwości i chciwości u dołu — odpowiadają podejrzane spekulacye i roznamiętniająca gra u góry. — «Czy mamy prawo — mówił w 1868 r. mgr. Mermillod — wyrzucać robotnikowi, że nie pracuje w poniedziałek, jeśli my przez cały tydzień nic nie robimy? Nie można potępiać zabaw publicznych robotnika i równocześnie chodzić do teatru dla oglądania nagości. Jeśli się chce mu zakazać oklaskiwać śpiewaczkę ludową, nie trzeba oklaskiwać jej we własnych salonach».

Zamiast tedy bezowocnie utyskiwać nad zepsuciem ludu, lepiejby było, aby warstwy wyższe zaczęły dostarczać mu innych przykładów, niż te które na każdym kroku widzimy, a nastąpi to tylko wtedy, jeżeli w myśl katolickich zasad zaczną służyć ludowi.

W sprawie polepszenia doli nauczycieli ludowych.

W dniu 17 b. m. odbyło się we Lwowie posiedzenie połączonych komisyi budżetowej i szkolnej w sprawie podwyższenia płacy nauczycieli szkół ludowych. — Na posiedzeniu tem zajmowano się kwestyą daty, począwszy od której podwyższenie płac ma nastąpić: wniosek Germana: od 1. lipca 1899; Romanowicza: od 1. września; Czartoryskiego, Madeyskiego i Kozlowskiego: od 1. stycznia 1900 r. Ten ostatni wniosek się utrzymał. — Dalej zastanawiano się nad wnioskiem posła Kozlowskiego, czy podwyższyć płacę i niekwalifikowanym nauczycielom pomocniczym, tak, ażeby najniższa płaca wynosiła 300 złr. — Wniosek ten przyjęto. — W dniu 19. b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału krajowego, który ostatni wniosek posła Kozłowskiego odrzucił; natomiast zgodził się na wniesienie jeszcze w bieżącej sesyi projektu ustawy i uchwalił przedłożyć Sejmowi projekt przedstawiony przez Radę szkolną krajową.

Według nowego projektu ustawy płace nauczycielskie w szkołach pospolitych będą następujące:

I. klasa we Lwowie i Krakowie pozostają niezmienione; w połowie posad 900 złr., w drugiej połowie 800 złr.

II. i III. klasa płac zostają złączone w jedną II. klasę, która obejmować będzie 30 większych miast, objętych ustawą gminną z roku 1889, tj. miasta Białę, Bochnię, Brody, Brzeżany, Buczacz, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kołomyję, Krosno, Nowy Sącz, Podgórze, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Stanisławów, Sanok, Śniatyń, Sokal, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Trembowlę, Wadowice, Wieliczkę, Złoczów i Żółkiew. — Dotychczas wynosiły płace w II. klasie 700 złr., zaś w III. klasie 600 złr. Obecnie w połączonej II. klasie płace mają wynosić w $^1/_4$ posad 800 złr., w $^1/_4$ posad 700 złr., zaś w $^2/_4$ posad 600 złr.

III. klasa nowa obejmować będzie 130 miast, objętych ustawą gminną z 3 lipca 1896 r. i płace będą wynosić dla 25% posad zamiast 600 złr. 700 złr., dla 35% posad zamiast 500 złr. 600 złr., zaś dla 40% posad zamiast 450 złr. 500 złr.

IV. klasa obejmuje resztę miasteczek i gminy wiejskie, a płace wynosić mają dla $^1/_4$ posad 500 złr., dla $^1/_4$ posad 450 złr., zaś dla $^2/_4$ posad 400 złr. (dotychczas było dla 25% posad 400 złr., dla 75% posad 350 złr.).

Przy posunięciu do płacy 500 złr. Rada szkolna krajowa uwzględniać ma stosunki rodzinne kandydata.

W szkołach wydziałowych ustanowione będą płace:

I. klasa Lwów i Kraków zamiast 900 złr. w połowie 1000 złr., w połowie 900 złr.

II. klasa łączy dawną II. i III. klasę i obejmuje 30 większych miast. Płace zamiast 800 i 700 złr. wynosić mają 900 złr. i 800 złr.

Natomiast odpadną dodatki osobiste, przyznane nauczycielom na podstawie dotychczasowej ustawy, to jest w kwocie 100 złr. w gminach wiejskich, położonych w promieniu 3 kilometrów od miast Lwowa i Krakowa z Podgórzem, oraz dodatki po 50 złr. w gminach, graniczących z miastami II. klasy, oraz w miejscowościach zdrojowych i ogniskach przemysłu górniczego.

Ustawa nowa wejść ma w życie z dniem 1 stycznia 1900 r.

Z powodu podwyższenia płac nauczycielom ludowym w myśl powyższego projektu, wydatek zwiększy się o kwotę około 310.000 złr.

Oprócz tej ustawy Wydział krajowy uchwalił przedłożyć Sejmowi projekt drugi — który dotyczy nauczycieli Religii. W myśl jednego z przepisów tego projektu — chodzi o zniesienie »obowiązku« wykładania religii w szkołach ludowych ponad 24 godzin tygodniowo i pozostawiania tego nadobowiązkowego nauczania dobrej woli nauczyciela religii — w każdym razie za osobnem dodatkowem wynagrodzeniem. X.

Korespondencye.

Sylwetki z Podgórza.

Z powodu ostatniej *«sylwetki,»* p. A. nie posiada się z radości, sądząc, że podniesione tamże jego wrodzone i nabyte przymioty, wielki zaszczyt mu przyniosą. Szczęśliwy! Niechaj na teraz marzy w spokoju.

Aby jednak nie dać powodu do zazdrości w kółku jego najbliższych i najserdeczniejszych, z konieczności wspomnimy kolejno o każdym z nich, gdyż pod względem wartości moralnej walczą wspólnie o lepsze.

Jest tu liczna rodzina żydowska, składająca się z 9 familij i niezliczonej liczby członków, żyjących z dnia na dzień z pożyczek wekslowych, które sobie wzajemnie podpisują. Na ulicy pokazują się tylko we własnych pojazdach, *mierząc z góry* upośledzony narodek pieszych. Rozbijają się oni po kawiarniach, hotelach, restauracyach, teatrach, balach itp. dla zamydlenia oczu, dla zwrócenia uwagi i podtrzymania chylącego się ku upadkowi kredytu. Większa część to pyszałkowate młokosy, bez żadnego wykształcenia, wychowania i ogłady. Zachowanie się ich w miejscach publicznych rozwesela gawiedź uliczną, której chce imponować, a u ludzi poważnych budzi wprost politowanie, oburzenie lub wzgardę.

Dziwią się niektórzy, nieobeznani ze stosunkami miejscowemi, jakim sposobem z jednej rodziny aż 6 żydów zasiada w radzie gminnej. Sekret łatwy do wyjaśnienia. U żydów przed każdemi wyborami odbywa się formalna licytacya na radnych

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

Kto da więcej, ten otrzyma mandat. Łatwo pojąć, że najwięcej dają ci, którzy dają nieswoje. Kwalifikacyj nie potrzeba żadnych, gdyż do podniesienia ręki na komendę każdy z nich jest uzdolniony. Wystarczy tu choćby raz przypatrzeć się tym ludziom podczas obrad rady, aby nabrać formalnego wstrętu do całej autonomii gminnej. Jeden taki ciemięga żydowski w ciągu 6-letniej kadencyi postawił jedyny wniosek: *aby zamknąć okno w sali radnej, bo jest „zug.“* Ale on się zna na *kartelu* z gminą i wystawianiu weksli.

Inny semita, zwany «borbifaksem,» ma to błogie przekonanie, że słońce i ziemia z boleści się rozpadną, gdyby on opuścił ten padół płaczu! Stąd buta jego i arogancya nie znają granic, nic nie znaczą u niego wiek i stanowisko, gotów każdej chwili łżyć, obrażać, gdy kogo nie potrzebuje. W potrzebie natomiast skłonny do przeprosin i pocałunków, grzeczny do upodlenia. Prawdziwie brutalne zachowanie się jego w radzie, krzyki, jakie tamże wyprawia, tylko w nawskroś żydowskiej radzie może być cierpiane. Radziectwo to dojna dla niego krówka, to świetny interes, który ad «libitum» wyzyskuje, a krzykami rozum zastępuje! O zasługach innych członków tej rodziny wspomnimy później, gdy będzie mowa o wapiennikach i kamieniołomach miejskich. Wielkie oburzenie u niektórych osób wywołała pożyczka, zaciągnięta z miejskiej kasy oszczędności na 22 tysięcy zlr. przez dyrektora (żyda) tejże kasy, gdyż, jak twierdzą, stara rudera, na której ten dług zahipotekowano, nie wiele więcej warta. Któżby jednak na takie drobnostki uważał? Wszakże dla lokujących swoje oszczędności w kasie oszczędności miejskiej to najlepsza gwarancya i zaszczyt nie lada, gdy nawet sam p. dyrektor ich pieniądze pożyczyć raczy. Trochę względności i wyrozumiałości trzeba przecież mieć dla dyrektora i radcy. Że tam były gdzieś różne nieformalności, że to jest sprzeczne ze statutem kasy, tego przecież na seryo brać nie można. bo wszędzie jest przecież przewidziana «rubryka strat.» Wszak niedawno były dyrektor tutejszej kasy wzajemnej pomocy sprzedał tejże kasie swój dom za 46 tysięcy, chociaż się ludzie bardzo oburzali, oceniając jej wartość zaledwie na połowę. Cóż to komu może szkodzić, gdy jemu dobrze to zrobiło?! Przecież i w innych tego rodzaju instytucyach rozmaite ręce wzajemnie się myją!

Niechaj więc odtąd, kto tylko może,
Bliźniemu swemu w biedzie dopomoże.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wysokie c. k. Ministerstwo!

Dekretem c. k. kancelaryi nadwornej z dnia 19. grudnia 1839 l. 35.029, wydanym do politycznych władz krajowych, zabroniono wyznawcom religii mojżeszowej trudnić się handlem naczyń kościelnych, paramentów, krucyfiksów, obrazków świętych i wogóle przedmiotów, które wyłącznie służą do użytku w nabożeństwie katolickiem, zabroniono im obnosić te przedmioty po domach, sprzedawać na targach lub w budach jarmarcznych.

Pomimo jednak, że dekret powyższy dotychczas ma moc obowiązującą, skoro przez cały przeciąg lat 60 nie wydano żadnej ustawy ani rozporządzenia, któreby ów dekret bezpośrednio lub pośrednio zniosły, wyznawcy religii mojżeszowej zdają się nie wiedzieć o jego istnieniu. Najdobitniejszym tego dowodem stosunki, jakie w tym względzie w naszym kraju koronnym istnieją. W miastach większych i mniejszych cały zastęp żydowskich księgarń i antykwarń sprzedaje bezkarnie katolickie książeczki do nabożeństwa i obrazki świętych, które niejednokrotnie oko katolika z oburzeniem ogląda za szybą wystawy sklepowej obok ilustracyi i książek niemoralnych. Inne dewocyonalia, jak różańce, medaliki, spotyka się częstokroć w żydowskich sklepach galanteryjnych i kramikach. Po wsiach i miasteczkach, zwłaszcza w czasie odpustów i wogóle większych zebrań okolicznej ludności, uwijają się z katolickiemi dewocyonaliami żydowscy przekupnie.

Przeciwko takiemu nadużywaniu wolności handlu, bo przeciwko świętokupstwu jest obowiązkiem każdego katolika z oburzeniem zaprotestować.

Położenia tamy takiemu procederowi domagają się przedewszystkiem względy etyczne, zwłaszcza jeżeli się weźmie na uwagę, że odbiorcami żydowskich kupców po wsiach jest przeważnie ludność rolnicza, a po miastach młodzież szkolna, a zatem w obu wypadkach te warstwy ludności, do których złe wpływy mają najłatwiejszy dostęp. Czy książki do nabożeństwa lub święte obrazki, niemające nieraz aprobaty kościelnej, kupowane u żydów, mogą się przyczyniać do utrzymania ducha religijnego wśród szerokich warstw ludności?

Z drugiej strony, jakiem prawem żydzi, którzy na wszystkich polach domagają się równouprawnienia z ludnością chrześciańską, odważają się sprzedawać przedmioty, używane do nabożeństwa katolickiego, a nie pozwalają swoim współwyznawcom kupować rzeczy potrzebnych do ich nabożeństwa u akumów (chrześcian)?

Dotychczasowa praktyka wykonywania ustawy przemysłowej z dna 20 grudnia r. 1859 nie wystarcza do usunięcia powyżej przytoczonych faktów, drażniących uczucia religijne katolików.

Pożądanem byłoby przedewszystkiem zarządzenie Wys. c. k. Ministerstwa na podstawie § 24 tej ustawy w tym kierunku, aby handel dewocyonaliami ulegał *osobnej* koncesyi. Rozumie się, że jednym z pierwszych warunków uzyskania takiej koncesyi byłoby wyznanie chrześciańskie petenta.

Z tych powodów podpisani obywatele katolicy król. Gal. i Lod. z W. Ks. Krak. proszą uniżenie:

Wysokie c. k. Ministerstwo raczy:

W myśl § 24 ustawy przemysłowej z 20 grudnia 1859 z uwzględnieniem § 14 ust. 1 tejże ustawy zarządzić:

1. aby sprzedaż katolickich dewocyonaliów wogóle, a więc książek do nabożeństwa, szkaplerzy, medalików, obrazków świętych, krucyfiksów itd. była dozwolona tylko tym osobom, które wykażą się *osobną* koncesyą;

2. aby ze względów na uczucia religijne ludności katolickiej, wymienionej koncesyi udzielano tylko katolikom.

W wigilią.

Napisał Wł. Buzawa Schoen.

(Dokończenie).

— Ani myślę, anim zdolny — ciągnął dalej — przedstawić cały szereg rozmaitych dobrych uczynków, to jest owoców, które nam łaskę nieba jednają, ale się cieszę, że dano mi sposobność przypomnieć uczynki miłosierdzia, bo z wszystkich dobrych życia owoców one najbardziej miłe Dzieciątku Bożemu. Okazyj do nich jest bez liku. Wskażę tylko jeden z uczynków czynnej miłości bliźniego. Posłuchajcie!

— Ten i ów stawia na cześć Ojca w Niebiesiech Bożą mękę albo inną figurę, a piękną i kosztowną. I cieszy się dziełem swem człek pobożny i ucieszył niem Najświętsze Dziecię. O ileż większą radość sprawia Mu atoli ten, co zbuduje figurę żywą, która Bogu i budującemu na większą wychodzi chwałę, którą później Aniołowie w niebie najbliżej Bożego tronu postawią! Wiedzieli już o jakiej mówię figurze?...

— Chrześcijanie! — zawołał srebrzystym głosikiem — jeśli ujrzysz sierotę — dziecię, na łup poniewierce rzucone, przygarnij je, wyucz uśmiechać się do Boga, ukształć na dziecię królewskie czyli Boże, wychowaj na cnotliwego i ojczyźnie pożytecznego człowieka! Zbawiciel sam prosi cię o to, mówiąc: »Kto dziecię takie w imię moje przyjmuje, mnie przyjmuje.«

Jaco bez tchu, z szeroko otwartemi oczyma słuchał mowy małego kaznodziei, jego słowa kołysały go, jak najpiękniejsza muzyka. Ale słowo »sierota« przejęło go trwogą, jakiej jeszcze nigdy nie doznał. Przypomniało mu ono chorą matkę, którą opuścił, której był ulubieńcem i źrenicą jej oka; »Jaco, ja umrę, a ty sierotą na ziemi zostaniesz.« Niewymownie smutno robiło mu się w sercu. A tu jeszcze, jakby na udręczenie jego, mały mówca w tak ponurych barwach przedstawiał dolę sierocą: że nad kamienie cięższa ludziom sierota, że o okrwawym pocie służyć musi na chleba kawałek... że osty i ciernie to jej życia kwiecie.

Westchnął Jaco i spojrzał w górę, bo w strzelistym modlitwy locie szukał w niebie ulgi... pociechy dla siebie.

Naraz uwesela się twarz jego promieniem takiej radości i niebiańskiej pogody, jakiej doznaje chyba tylko człek święty na ziemi, gdy się przed nim niebiosa otwierają. Patrzy, — oto w srebrnej obłoku osłonie, w odzieży jasnej, spływa ku niemu matka. Słodycz nadziemska bije z jej oczu... nie widział jej nigdy tak piękną. Ale wnet zniknęło błogie zjawisko i skonał uśmiech, co po chłopczyny igrał licu, ustępując miejsca boleści. Jaco zachwiał się.

— Santo Bambino... o matko droga! — poszeptywał.

Od dłuższego czasu był Jaco przedmiotem uwagi starszego jegomości. Wytworna postać wskazywała, że należał do znakomitszych osób miasta.

Nic dziw, że wpadł mu w oko chłopczyna skromny i pobożny, o pięknych rysach i tak tęsknych oczach, że zdało się, iż lada chwila łzy wytrysnąć z nich muszą. Zdawało mu się, że czyta w jego spojrzeniu:

— Jestem nieszczęśliwy, a nikt mi ręki nie poda pomocnej, ani pan ani nikt na świecie.

A teraz właśnie stał przed nim tak bez miary biedny i bolejący, więc żywą wzruszył się nad nim litością i zapłonął chęcią otoczenia opieką młodziuchnej tej istoty jak to przeczuciem odgadł, nieszczęściem nad siły skołatanej.

— Muszę się dowiedzieć kto on jest — sobie stanowczo.

Wtem Jaco zwiesił głowę, zadygotał i jak kwiat podcięty zsunął się między tłum, na posadzkę kościelną.

Jegomość w mgnieniu oka zbliżył się doń, ujął go w swe ramiona i podniósł.

— Chłopcze, co ci jest?... upamiętaj się — przemówił pocicho.

Jaco ocnął się, a w chwilę potem wyprowadził go ów jegomość z kościoła z zamiarem dowiedzenia się, czyj to chłopczyna i gdzie mieszka.

Ale niemy i na wszystko głuchy powracał Jaco do domu, jeno śpieszył. Przed pałacem Salviatich wyrwał się ruchem gwałtownym z rąk opiekuna i zniknął w bramie.

W pokoju matki przedstawił się jego oczom następujący widok:

Na łóżku spoczywała matka, białą okryta kapą, z rękoma na piersiach skrzyżowanemi. Jej zapadłe oczy były zamknięte, a czoło suche i jasne, jakie bywa u umarłych. U wezgłowia paliły się dwie grube świece woskowe; u nóg na zwyczajnym stołku siedziała księżna, wzrokiem ku drzwiom zwrócona, jakgdyby kogoś oczekiwała, pewno chłopczynę sierotę, ale on się tego nie domyślił. Kilkoro biednych klęczało odmawiając za umarłych pacierze.

Jaco, przyskoczywszy, objął martwą matkę rękoma i jęczał srogo:

— O moja droga, moja matko!

To znowu:

— Santo Bambino! Czemużeś wzięło mi matkę!

Wśród tego wszedł już znany nam jegomość. Księżna powitała go jak dobrego znajomego, poczem rozmawiali szeptem, pokąd boleści chłopca łzy nie uciszyły. Wtedy ujęła księżna rękę chłopczyny i wskazując przybyłego, rzekła:

— Santo Bambino wzięło schorzałą matkę do siebie... do nieba, ale równocześnie dało ci opiekuna, który kochać cię będzie, a twoją duszę najwięcej.

— Póki żyć będę, włos z głowy tego biednego dziecka, da Bóg, nie spadnie — wypowiedział jegomość uroczyście i przy tych wyrazach tak spojrzał na chłopczynę, że się Jaco od tego spojrzenia uspokoił i bliskim poczuł dobroczyńcy, który już w kościele tak serdecznie nim się zaopiekował.

Jakby prądem galwanicznym dotknięty, zbolały chłopczyna rzucił się ku niemu, chwycił się, jego ręki i i w bezmownej podzięce pokorny i drżący, położył głowę na sercu swego opiekuna.

Co słychać u nas i zagranicą?

Sejm z powodu ozdrowienia papieża wysłał do Rzymu telegram gratulacyjny, na który odpowiedział kardynał Rampolla przesyłając Sejmowi papieskie błogosławieństwo.

Uchwalono wezwać rząd, aby w lwowskiej szkole politecznicznej otworzył piąty wydział górniczo-techniczny.

Komisya dla spraw kredytu włościańskiego postawiła szereg wniosków, w których między innemi, zaleca do przyjęcia ułożony przez Wydział krajowy statut wzorowy dla «spółek oszczędności i pożyczek stowarzyszeń zarejestrowanych z nieograniczoną poręką», w statucie tym jednak proponuje niektóre zmiany, a najważniejszą tę, by przyjęto zasadę ograniczonej poręki, w wysokości przynajmniej pięciokrotnej subskrybowanych udziałów. Dalej wnosi komisya, aby Sejm upoważnił Wydział krajowy do wykonywania patronatu nad «spółkami oszczędności i pożyczek», założonemi na podstawie wzorowego statutu, oraz do zorganizowania biura patronatu i do urządzenia praktycznych kursów dla funkcyonaryuszy spółek, wreszcie, co najważniejsze, by Sejm utworzył stały fundusz pożyczkowy w sumie 1,000.000 zlr. dla «spółek oszczędności i pożyczek», zostającym pod patronatem Wydziału krajowego. Na fundusz ten ma Sejm przeznaczać przez 50 lat po 20.000 zlr.

W rozprawie zabrał najpierw głos nowy poseł bialski, p. Binder (pierwsza mowa tego posła w Sejmie). Mowca wyraził wdzięczność Wydziałowi krajowemu, że przedłożył projekt tak piękny i doniosły, zaznaczył dalej dodatnie strony kas Raiffeisena, które budzą w społeczeństwie idee asocyacyi i samopomocy. Kończy wyrażeniem nadziei, że nowe instytucye będą u nas rozwijały się pomyślnie.

Podobnie wyraził wdzięczność Wydziałowi krajowemu następny mowca p. Wachnianin, który podniósł, że obecnie ma inteligencya sposobność podania ręki swym mniej oświeconym braciom, a piękne pole otwiera się obywatelstwu, duchowieństwu i nauczycielom ludowym.

P. Średniawski przyłączył się w zupełności do poprzednich mowców. Stawia dodatkową rezolucyę, by Sejm polecił Wydziałowi krajowemu aby miał on na oku sprawę połączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem na życie i aby w tym kierunku prowadził rokowania z odnośnemi instytucyami i o ich wyniku zdał sprawę Sejmowi w najbliższej sesyi.

Po krótkiem przemówieniu referenta p. Skałkowskiego, przyjęto wszystkie wnioski komisyi.

P. Średniawski cofnął swoją rezolucyę. Uchwalono również urządzić przy Wydziale krajowym kursa dla pisarzy gminnych.

W Pradze odbyło się zgromadzenie niemieckich radykałów. Obecnych było przeszło 3000 osób. Zgromadzenie trwało bardzo krótko, ponieważ z powodu wyrażeń Wolfa, które zawierały znamiona zdrady stanu, komisarz musiał zgromadzenie rozwiązać. Uczestnicy zgromadzenia opuścili salę i wśród śpiewu i gwizdań udali się do czytelni, gdzie równocześnie odbywało się zgromadzenie socyalno-demokratyczne.

Przyszło przy tej sposobności do bójki pomiędzy socyalistami a radykałami. Inżynier z Pragi Lucas pobił do krwi jednego z socyalistów. Rzucano wzajemnie na siebie kamieniami i bito się kijami. Z tego powodu komisarz musiał i to zgromadzenie rozwiązać. Zarekwirowana policya nie wystarczała do uspokojenia bójki, dlatego też starosta musiał wezwać żandarmeryę, której wreszcie udało się zaprowadzić spokój. Wolf natychmiast wyjechał z miasta. Przeciw Lucasowi i Wolfowi postanowiono zarządzić postępowanie sądowe.

W Poznaniu odbył się wiec ojców rodzin, zwołany celem zajęcia stanowiska wobec zakazu udzielania nauki prywatnej języka polskiego polskim dzieciom. W wielkiej sali bazarowej zebrały się tak znaczne tłumy, jakich żadne z tutejszych zgromadzeń jeszcze nie widziało. Z Berlina przybyło także kilku posłów do Sejmu i do parlamentu. Po spokojnych i rzeczowych przemowach kilku mowców uchwalono wysłać petycyę do ministerstwa, aby władze nie czyniły trudności prywatnej nauce języka polskiego. Wiec trwał do godz. 9 wieczorem, a nastrój jego był bardzo poważny. Przedtem odbyło się nader liczne zgromadzenie kobiet polskich z miasta i przedmieść, na którem zaznaczono łączność już z góry z uchwałami, które miały zapaść na wieczornem wiecu rodzin.

We Węgrzech, w bańskiem komitacie, gmina Szankowa, licząca 1800 dusz, przeszła z katolicyzmu na prawosławie. Gmina ta w ten sposób chce się uwolnić od panwęgierskiej agitacyi pod kościelnym płaszczykiem prowadzonej.

W Anglii skarb państwa wykazuje deficytu 3 miliony funtów szt. (36.000.000 zlr.). Deficyt ten spowodowały nadzwyczajne wydatki na marynarkę, które w ostatnich trzech latach wyniosły blisko 200 milionów zlr., nie licząc zwykłego etatu, wynoszącego jednę czwartą miliardowego etatu państwowego. Rząd zamyśla wskutek tego zawiesić amortyzacyę długu państwa.

Amerykanie ponieśli na Filipinach porażkę. Wódz powstańców Aguinaldo stoi na czele 15.000 dobrze uzbrojonych ludzi pod Manilą. Stan miasta rozpaczliwy.

KRONIKA.

Zmniejszenie się ilości jaskółek. Pan Gerbert Allchin w piśmie *Nature* wykazuje, że ilość jaskółek w Anglii zmniejsza się corocznie w sposób bardzo widoczny. Ubytek tego pożytecznego i tak miłego dla oka ptaszka przypisuje autor artykułu trzem przeciwnikom: Włochom, Francuzom i wróblom. Faktem stwierdzonym jest, że we Włoszech i w połudnowej Francyi co rok na wiosnę w czasie ciągnienia tych ptaków z południa na północ tępią je w ogromnej ilości bądź do jedzenia, lub też sprzedawania modystkom, jako ozdoby do kapeluszy damskich. Zwyczaj to okrutny, przeciwko któremu podnosiły się już niejednokrotnie głosy protestujące. tem więcej uzasadnione, jeśli zważymy, że jaskółki, zjadające tysiące owadów, oddają tem znakomitą usługę ludzkości. Wróble zaś, bardzo liczne w Anglii, niszczą również mnóstwo jaskółek, prześladują je i wyrzucają je z gniazd. Toteż, według p. Allchina, jeśli tak dalej pójdzie, w krótkim czasie Anglicy wcale znać nie będą tych miłych zwiastunów wiosny.

Słońce w XX. wieku. Profesor norwegski Birkedal stwierdził, iż słońce przesyła nam coraz mniej światła, a na zasadzie swego spostrzeżenia utrzymuje, że jeśli słońce nie otrzyma jakich niespodziewanych posiłków, przed upływem tego wieku przestanie nam przyświecać. Złowrogą tę przepowiednię popiera i inny uczony, prof. Mehn, rywalizujący z Birkedalem. Przed kilku dniami właśnie miał prof. Mehn wykład publiczny w Chrystyanii i przekonywał swoich słuchaczów poważnymi argumentami, iż hypoteza prof. Birkedala jest usprawiedliwioną i że ostatnie zjawiska meteorologiczne potwierdzają w zupełności smutne przewidywania tego uczonego

Siła pędu. Niezwykły przykład siły, którą odznaczają się ciała lekkie, puszczone w ruch z niezwykłą szykością, notuje czasopismo specyalne *Engineering*. Przy próbach w londyńskiem «Royal-Arsenal» z gazami wybuchowemi, napełniono rurę zrobioną w kształcie armaty, najbardziej wybuchowemi materyałami i zatykano ją zatyczką z suchej gliny, mającą $1^{7}/_{8}$ cala średnicy. Siła pocisku miała być próbowaną w atmosferze, wypełnianej kolejno powietrzem, gazami, pyłem węglowym i t. p. W odległości 25 stóp ustawiono pod kątem 45° płytę stalową i przekonano się, że krucha, ważąca zaledwie $7^{1}/_{2}$ uncyi, zatyczka gliniana przebijała płytę stalową, grubości cala, a sama przytem nie była uszkodzona. Oczywiście siła pędu glinianego pocisku musi być bajecznie wielka.

Szulerstwo. Po cenach nielada grywają w klubach petersburskich. «Russkoje Słowo» donosi, że w tamtejszych sferach klubowych krąży wieść o dwóch wielkich wygranych na zielonem polu w sumach 400.000 i 200.000 rubli.

Inteligencya w pojęciu prawosławnego biskupa. W «Permskich Eparchialnych Wiedom.» podano do wiadomości duchowieństwa następujące rozporządzenie biskupie. Na raport jednego z dziekanów odpowiedział Jego Przewielebność rezolucyą z dnia 18 stycznia b. r. l. 136 następującej treści. «Zakomunikować duchowieństwu permskiej dyecezyi, aby w aktach urzędowych nie używało wyrażenia «inteligentny». Słowa te oznaczają ludzi, kierujących się w życiu samym tylko rozumem, a nie starających się mieć Boga w rozumie (Rzym. rozdz. I. str. 28). A tacy ludzie nie mogą być rzeczywistymi członkami prawosławnej cerkwi».

14 mężów mieć bez uciekania się do poliandryi, to sztuka nielada. Dokazała jej naturalnie, Amerykanka; na starym kontynencie kobiety, chwała Bogu, do takiej perfekcyi nie dochodzą. Szczęśliwa 14-krotna małżonka, lub jeśli kto woli, niepocieszona 13-krotna wdowa, dźwigająca po raz 14-sty okowy hymenu, zwie się obecnie Polly Ovens, liczy lat 50 i wygląda, jakby jeszcze co najmniej drugie tyle mężów przeżyć mogła, ile ich już przeżyła. Zalicza ją do swych mieszkanek gród White River Towuship, w stanie Indiana, gdzie dzięki swym małżeństwom spowinowacona jest co najmniej z połową ogólnej liczby rodów.

Koniec zbrodniarza. Donoszą z Moskwy: Zaszedł tu wypadek następujący: Znany herszt bandy zbójeckiej z Królestwa, Kazimierz Bogusławski, skazany na 20 lat ciężkich robót, próbował zbiedz z tutejszego więzienia, w którem więziony był czasowo. Straż jednak dostrzegła uciekającego i położyła go trupem na miejscu.

Poseł Wiktor zastrzelił się w Berlinie. Powodem samobójstwa była ruina majątkowa spowodowana grą w karty.

Dziki syn Marsa. Czytamy w «Głosie przemyskim:» Dnia 10 b. m. między godziną trzecią a piątą popołudniu, przyprowadził do baraków na Podwiniu «Stabsführer», czyli trębacz pułkowy, Materna, oddział artyleryi z Żurawicy celem «wyfasowania» słomy i siana. Żołnierze dźwigali ciężkie bale prasowane, wynosili je na wóz, a pan «Zugsführer», uzbrojony w trzcinę, chodził sobie pogwizdując koło ciężko pracujących. Nagle jakaś chimera go owładła, przyskoczył do jednego z dźwigających siano i z całej siły uderzył go rózgą dwa razy po rękach, następnie wdrapał się na wóz i wymierzył drugiemu ośm razów trzciną i dwa tak silne policzki, że żołnierzowi aż czapka spadła. Skoczywszy z wozu, pobiegł do drugiego baraku. Tu dobył szabli i uderzył nią trzeciego żołnierza dwa razy po pałcach.

Kilku widzów przyglądało się temu zajściu w niemem osłupieniu. Jakie stosunki muszą panować w samych barakach, ile policzków dziennie wymierza tam «szarża» nieszczęsnym ludziom, tam, zdala od oka ludzkiego, jeśli na publicznem miejscu dziarski rycerz z taką brawurą rozdziela razy i policzki!

Żołnierska dola. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy czterech żołnierzy 9 pułku piechoty w Przemyślu popełniło samobójstwo. Wiadomość tę czerpiemy z «Głosu przemyskiego».

Skarb zakopany. Według doniesień z Belgradu, w Serbii utrzymują się powieści o zakopanym skarbie króla Radowana. W niektórych okolicach lud wierzy święcie tym powieściom, szczególnie w okolicach Poszarewacu. Tu niektórzy ludzie nabili sobie tem głowę do tego stopnia, że komuś przyśniło się nawet, iż Pan Bóg wskazał miejsce, gdzie skarb zagrzebany. Zebrało się kilku, pożądających tego skarbu i wzięli się do odkopywania. Jeden z tej spółki wziął ze sobą żonę, aby stała na straży. Nagle zaprzestano kopać, bo kierownik oświadczył uroczyście, że skarb dopiero wtedy się znajdzie, gdy na miejscu jeden z nich zginie. Wszyscy oniemieli, bo nikt nie chciał życia ofiarować. Z tego kłopotu wybawił ich jeden, wskazując wzrokiem na Pajkisza i jego żonę. Porozumiano się szybko, a Pajkisz, wzruszając ramionami, rzekł; «Dobrze, niech ginie! Jest jeszcze dość kobiet na świecie!» Ledwie to powiedział, a już padł strzał i kobieta runęła na ziemię. Wzięto się dalej do roboty, nie bacząc na ofiarę, ale bez skutku. Zrana przestano pracować i wrócono do domu. Pajkisz zabrał na plecy żonę nieprzytomną i przyniósł do domu. Ta na chwilę odzyskała przytomność i opowiedziała domownikom, co się stało. Potem zaczęła konać i umarła.

...ozeszła się szybko po wsi i poskarbu dostali się do więzienia.

...y ludu rosyjskiego. Mieszczanin krons...adzki, niejaki Probkow, dowiedział się pod sekretem od kumoszki, że «po upływie trzech lat można z jajka kurzego doczekać się węża ognistego, który wzbogaci człowieka; w tym celu jednak trzeba przez trzy lata nosić jajko pod pachą». Probkow, pragnąc wyhodować sobie takiego złotodajnego węża, świeże jajko kurze za pomocą pomysłowo przygotowanego bandaża umocnił pod pachą. Po upływie trzech tygodni, pewnej pięknej nocy, Probkow poczuł naraz, że pod pachą coś się rusza. Coby to było, czyżby wąż? zawcześnie chyba na niego. Po rozwiązaniu bandaża i wyjęciu ostrożnie zeń jajka, oczom Probkowa okazało się.... wykluwające kurczę. Probkow obudził żonę i opowiedział jej wszystko: małżonka, przerażona «czarem» męża, bojąc się złego ducha, rozdeptała kurczę, sam zaś Probkow tak się przestraszył, że trzeba było wezwać doń pomocy lekarskiej...

Wyrodny syn. Przed kilku tygodniami zmarł w Hrubieszowie w Królestwie Polskiem człowiek w podeszłym wieku, a lekarz orzekł, że umarł z głodu. Wiadomość taka jest aż nadto wymowna, by do niej dodawać komentarze, tem wymowniejsza zaś, że starzec ten miał dzieci dorosłe, z których jeden syn posiada dom z ogrodem i uchodzi za jednego z pomiędzy zamożniejszych obywateli Hrubieszowa. Starzec pukał do drzwi i serc tych, których niegdyś wypieścił, wychował, wykształcił wedle sił i możności, a może jeszcze i groszem obdzielił, a przynajmniej dał w rękę sposób, za pomocą którego synek nabył tytuł obywatela. Synalek żyjąc wygodnie, zapomniał o troskach, jakie rodzic ponosił i odepchnął go od drzwi, by mu pozwolić z głodu umierać.

Przymusowa demoralizacya. Otrzymujemy następującą skargę: Zmuszony często jeździć koleją, a nie mając dostatecznych funduszów, by zasiąść w drugiej klasie, spotykam się nierzadko w wagonach z żołnierzami. Rozmowy ich, bardzo głośne, bezwstydne, przeplatane dwuznacznikami, tłustymi dowcipami, oburzyć muszą każdego uczciwego człowieka. Zważywszy, że w wagonie siedzą kobiety i dzieci, że przeniesienie się do innego wagonu lub *coupé* napotyka na trudności u konduktora, zważywszy, że głośna rozmowa i śpiewy mimowoli skupiają na sobie uwagę podróżnych, zważywszy, że przeciw temu gwałtownemu prawie psuciu obyczajów niema dotychczas żadnego środka, ośmielam się prosić Szan. Redakcyę o umieszczenie tych kilku słów, by ludzie rozumni i uczciwi zastanowili się nad tą wstrętną sprawą i podali jakikolwiek środek przeciw nieobyczajności niemiłych pasażerów! J. M. — Smutne lecz prawdziwe! Dziwne wychowanie dają w tych koszarach! Codzień prawie czytać można *w Słowie polskiem* i innych dziennikach skargi na zuchwałość i arogancyę synów Marsa, codzień snują się całe bandy po knajpach, wyprawiając awantury, hałasy i burdy, — któż temu wreszcie tamę położy?

Wróżbitka. Anna Corcoran umarła niedawno w Dublinie. Powodzenie miała niesłychane, toteż i mająteczek jej wzrósł do pokaźnej cyfry 15.000 funtów (180.000 zlr.). Ponieważ zmarła nie wywróżyła sobie dnia śmierci i umarła bez testamentu, więc rząd zagarnął cały majątek wykpiwaczki naiwnych.

Żaby lekarstwem. Dr. Linetti wynalazł radykalny środek przeciw zbytniej wrażliwości nerwów. Oto radzi obkładać brzuch i piersi żywemi ropuchami i pozwalać im wykonywać małe skoki po ciele. Podobno i przykładanie glist ma wywierać dobroczynny wpływ na chorobę XIX wieku.

Kradzież. Gdy artystka p. Przybyłko występowała w teatrze krakowskim, służąca jej, Wiktorya Smółkówna dopuściła się znaczniejszej kradzieży w jej mieszkaniu. Ukradła mianowicie 21 zlr. gotówką z szafy oraz różne przedmioty, poczem zbiegła do Tarnowa. W spełnieniu kradzieży pomocnym jej był brat, za co dała mu 10 zlr. Wikcia i braciszek znajdują się już pod kluczem.

Plwanie uważane jest przez japońskich czcicieli bożka Buddy za oznakę najgłębszego uszanowania. Modląc się plują oni na posągi bożków, zwłaszcza zaś na olbrzymie bohomazy przedstawiające wszechwładnego Ni-o. Chcąc się przekonać, czy modlitwy ich zostały wysłuchane, przeżuwają papier w ustach na ciasto, nadają mu kształt kuleczki i wyrzucają z całej siły na posąg razem ze sporą dozą śliny. Jeśli kuleczka uczepi się kamienia, jest to znakiem, że modły odniosły pożądany skutek.

Amator lasu. W Peigarten koło Thaya zmarł niedawno Antoni Widheim, w swoim rodzaju unikat. Cały rok z wyjątkiem zimy, przepędzał on w lesie, gdzie wyszukał sobie ciche schronienie, które służyło mu równocześnie za mieszkanie, kuchnię, spiżarnię, pralnię i suszarnię a wreszcie za sypialnię. Tylko podczas najzimniejszej pory roku udawał się do przyległych miejscowości na czas pewien. Widheim zmarł w 80 roku życia, a pustelnictwo swoje zaczął przed trzydziestu laty.

Skombinowane samobójstwo. Zrozpaczona skutkiem śmierci narzeczonego, nauczycielka prywatna Hermina Ulbrich w Wiedniu, postanowiła odebrać sobie życie. Zażyła w tym celu sporą dozę pilokarpiny, a gdy skutek zawiódł, zażyła jeszcze kolejno 50 (?) proszków morfiny, sporo lyzolu, potem nadmanganianu potasu, chlorkalu i czegoś tam jeszcze, aż w końcu zniecierpliwiona powolnem działaniem trucizn, zadała sobie w głowę ranę siekaczem i przecięła żyłę na lewej ręce. W bezprzytomnym stanie znalazła ją siostra. Nieszczęśliwą odwieziono jeszcze żywą do szpitala.

Zatonął w pobliżu N. Szkocyi, podczas gwałtownej burzy, parowiec transportowy «Morawia.» Z 36 ludzi załogi nikt nie ocalał.

Piwo jako proszek. Tysiące lat (wiadomo przecie, że już i za Faraonów) pijali ludzie piwo — i było dobrze. Obecnie dopiero pokazało się, że ma ono jeden błąd nie do darowania: jest mokre. Błąd ten fatalnie wpływa na koszta transportu, skutkiem czego butelka piwa kosztuje np. we Władywostoku 1½ zlr., a w Kairze całych 2 zlr. Owóż pewien piwowar powiedział sobie, że trzeba temu zaradzić i przy pomocy chemika wpadł na bardzo dowcipny pomysł. Najlepsze nawet piwo zawiera około 77 proc. wody, za której przewóz płacić jest poprostu grzechem, bo wody przecie wszędzie dostanie. Co więcej w pozostałych 13 cząstkach znajduje się jeszcze alkohol, kwas węglowy, które także mogą być odłączone. Po ich wydzieleniu otrzymuje się 5·8 proc. brunatnego proszku, który jest właściwym ekstraktem piwa.

Owóż proszek ten zamyśla ów piwowar transportować, a w miejscu dopiero przez dodanie alkoholu, kwasu węglowego i wody wyrabia trunek, który nazywać się będzie — piwem!

Pomysł genialny, nasuwa się jednak sam przez się inny, jeszcze genialniejszy, a prostszy: wyrabiać piwo w miejscu, zamiast je sprowadzać w proszku.

Górą kukurydza! W Stanach Zjednoczonych kiełkuje plan wystawienia na wystawie paryskiej w r. 1980 pałacu z kukurydzy, który ma zwrócić uwagę całego świata na ten produkt gleby amerykańskiej. Wieża, która się będzie przy pałacu znajdowała, będzie miała kształt ogromnej pałki kukurydzy.

Mało istotnie Europejczyków — pisze jedna z amerykańsko-polskich gazet — zna zalety kukurydzy. Od kilku lat istnieje w Europie amerykańska propaganda kukurydzy, której zastępcy starają się okazać staremu światu wartość i ekonomiczny pożytek tego produktu. Ów pałac ma ukoronować ich usiłowania. Nietylko zostaną w nim wystawione wszystkie przedmioty robione z kukurydzy, lecz zostanie tam także urządzona kuchnia i restauracya, w której goście będą mogli raczyć się potrawami, sporządzonemi wyłącznie z mąki kukurydzianej. Oprócz tego będą rozdawane bezpłatnie próby grubo i cienko zmielonej kukurydzy i «hominy,» wraz z poranikami, drukowanemi w różnych językach, które będą zawierały przepisy, w jaki sposób można użyć mąki kukurydzianej do sporządzania najrozmaitszych potraw.

Kat we Francyi. Z tej okazyi że w francuskiej Izbie deputowanych niedługo na porządek dzienny przyjdzie kwestya kary śmierci, jedno z pism paryskich podaje bardzo zajmujące szczegóły o instytucyi katów we Francyi. Istniały też formalne dynastye katów. Sławna dynastya Cencon piastowała swój urząd od 1685 do 1847 r. i wydała siedem pokoleń katów. Znakomitością w rodzinie Cenconów był Karol Henryk, który gilotynował Ludwika XVI. Pobory jego dochodziły do 30.000 franków rocznie. W czasach terroryzmu tj. od 26 sierpnia 1792 aż do 9 termidora, Karol Henryk stracił 2.742 ludzi. Do roku 1793 był we Francyi jeden kat tylko. Dopiero konwent dekretem z dnia 13 czerwca wymienionego roku nakazuje, aby każdy departament postarał się o osobnego kata. W roku 1870 powrócono do starego porządku i znowu cała Francya otrzymała jednego tylko. Ostatni z Cencon-ów usunięty został, za to mianowicie, że trzy pewnej operacyi źle założył nóż gilotyny. Po nim nastąpił Heindrick. Był to typ kata-gentlemena. Bolesną misyę swoją spełnił w czarnym surducie i białym krawacie. Po każdej operacyi kąpał się w łaźni i najmował mszę za duszę straconego. Po Heindricku nastąpił Mikołaj Roche, w pięciu latach swojej działalności stracił 173 osób. «Nie znajdą nikogo, ktoby to lepiej potrafił robić» — pisała żona Roche'a do ministra sprawiedliwości prosząc o emeryturę. W dawnych dobrych czasach kaci otrzymywali wynagrodzenie od sztuki. W tym celu złożono nawet specyalną taksę:

za ugotowanie przestępcy w maśle	48	fran.
« rozrąbanie go na kawałki żywcem	30	«
« ćwiertowanie	36	«
« spalenie czarownicy	28	«
« torturę	4	«
« podniesienie w dybach	2	«
« oderżnięcie języka, uszu i nosa	10	«

Za naszych czasów pensyę kata unormowano prawem z 25 listopada 1870 r. Główny kat otrzymuje 6.000 franków rocznej pensyi, jego dwaj pomocnicy pierwszej klasy — po 4.000 fr. a trzej drugiej po 3.000 fr. Dwie gilotyny winny być zawsze w pogotowiu. Na wypadek egzekucyi na prowincyi kat i jego pomocnicy jadą pierwszą klasą na koszt państwa.

Powieszono w Pradze dnia 25. lutego Franciszka Nowotnego, który zamordował swoje siedem dzieci zaraz po urodzeniu, ponieważ, jak mówił, »nie mógł znieść bachorów«.

Siła naszych przodków. Przodkowie nasi odznaczali się nadzwyczajną siłą. Kilka przykładów autentycznych przekona nas o tej prawdzie. Ostatni książę mazowiecki, Janusz II., kruszył z łatwością podkowy, rwał grube powrozy i rzucał bez trudu wielkiem kołem. Król Zygmunt I. przerywał pełną talię kart do grania. Żyjący współcześnie krajczy nadworny Jan Tarło, porywał przeciwnika w gonitwach i z konia zsadzał, drzwi żelazne lub zamek nie wytrzymywały uderzenia ręki jego, a oszczepem pokładał niedźwiedzia. Król August II. zdołał jedną ręką zgnieść puhar srebrny, jakby z wosku ulany, zginał szyny żelazne, a wołu jednem cięciem karabeli zabijał. Kasztelan zakroczymski, Stanisław Radzimiński, konia dzikiego chwytał za uszy i zatrzymywał go, a najtęższym żołnierzem rzucał, jakby prętem. Wojciech Brudzyński 6 zbrojnych huzarów do góry podnosił. Marszałek wielki koronny, Prokop Sieniawski, karety w pędzie zatrzymywał, jednym zamachem szabli konie i woły przecinał w obecności króla. Kasztelan zakroczymski 6 bitych talarów pałaszem przecinał, a Marcin Brzozowski, z pow. gostyńskiego, z beczką piwa tańczył. Za Zygmunta III. żył niejaki Teodor Lacki, który wyrywał młode dęby z korzeniami, dzikiego wołu gdy ujął za rogi, rzucał nim o ziemię i kark mu skręcał.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.